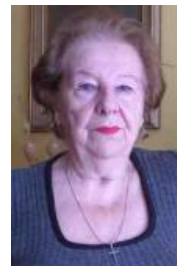


MARIA SOWA

ur. 1926; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, życie codzienne, AK, Armia Krajowa, Kedyw, wyroki śmierci

Działalność brata w AK i akcje Kedywu na terenie Lublina

O takich rzeczach to się w ogóle nie mówiło. Myśmy mamie swojej już później też o niczym nie mówili. Mój brat był przecież w tym Kedywie. Chciałam właśnie o tym opowiedzieć... Za okupacji był taki sklep konfekcji męskiej na Krakowskim Przedmieściu, który prowadził Marian Kowalski. Okazuje się, że on był szpiclem i wykonano na nim wyrok. Tuż przed dziewiętnastą – bo do dziewiętnastej za okupacji były sklepy czynne – ja o tym wiedziałam, to drżałam w tym swoim sklepie. Wychodziłam na róg tutaj już kilkakrotnie ze sklepu, z Kapucyńskiej na Krakowskie, czy tam nie ma jakiejś ruchawki czy coś, bo mój brat brał właśnie w tym udział. On go nie zastrzelił, ale on był w tej obstawie i odczytał ten wyrok, bo to zawsze się odczytywało wyrok, że tam w imieniu Polski i tak dalej. To był taka formułka, już nie pamiętam dokładnie: „Otrzymujesz wyrok za zdradę Państwa Polskiego...” i tak dalej. I brat mój był właśnie na tym ubezpieczeniu. Ja to dokładnie widziałam jak to było. Więc dosłownie za trzy siódma, kiedy już nie było żadnego klienta w sklepie, weszli do środka, przekręcili od razu klucz w zamku, czy jakąś tam taką zasuwkę, co było. Brat stanął plecami do drzwi, odczytał mu wyrok, a ten drugi go zastrzelił. A ze trzech chłopaków oczywiście było na tej czujce tak zwanej, na obstawie, tam obok sklepu. Ale wszystko się udało, bo to tak błyskawicznie poszło, że on upadł, oni wyszli. Zostawili oczywiście drzwi otwarte. Wyszli sobie jak gdyby nigdy nic. Od razu gdzieś tam w ulicę Zieloną, i tam okrężną drogą. No i później dopiero, po jakimś czasie... ja już tego nie słyszałam, bo cisza była, to ja już wiedziałam, że musi być już po tym wyroku. Wyszłam, ale nic się nie działo na Krakowskim. Żadnych samochodów, żadnych motocykli, bo oni na tych motocyklach jeździli przecież po mieście. Ta policja. Ale nic się nie działo, więc ja poszłam do domu. Natomiast na drugi dzień, był taki sklep Meinla, kawę się tam sprzedawało na Krakowskim Przedmieściu, prawie na przeciwko tego sklepu Kowalskiego, to powiedział mi chłopak, który tam pracował, którego znałam: „Ale była rozróbka wczoraj na Krakowskim, słuchaj, ile samochodów, tego, bo Kowalskiego rozwalili”. Ja mówię: „Co ty powiesz? Tak?” „No tak. Rozwalili

go. Dobrze mu tak, bo to był konfident”.

Czy po tym wyroku były jakieś represje niemieckie to nie wiem. Ja o tym nie słyszałam. Niestety. Tego to już nie wiem, co było po tym. Ale wie pan, takie rozstrzeliwania, likwidowanie – jak to się mówiło w tamtym czasie – trzeba go było zlikwidować, to ta likwidacja była bardzo częsta. Przecież tych folksdojczy, tych wszystkich różnych, no to ich po prostu zabijali. Za zdradę. Ale musieli mieć dokładny dowód, że on coś tam zrobił, że sypanął taką osobę, a taką, że przez niego ktoś siedzi w więzieniu, czy w obozie, czy został zabity przez Niemców. To nie było tak, że to było morderstwo takie o, dla brawury powiedzmy, bo chłopcy sobie chcieli postrzelać. Tego nie wolno było robić, to przecież był rozkaz, każdy rozkaz likwidacji człowieka musiał być podpisany przez samego pułkownika Wira. Nie wolno było nic zrobić na własną rękę.

Mój brat był tak zaplątany już w tą akcję, że nie przerwał tego. Zaraz po wyzwoleniu był tam gdzieś w terenie, był u Zapory, u tego słynnego partyzanta. Zapora to był cichociemny, to był zrutek z Anglii. Była bardzo duża organizacja Zaporczyków. W ogóle się nazywał [Hieronim] Dekutowski. On został zamordowany przecież w Warszawie później po paru latach, bo on działał w terenie bardzo długo. Między innymi taka moja przyjaciółka była sanitariuszką w jego oddziale. Mój brat dołączył do oddziału Zapory zaraz po wyzwoleniu jeszcze, bo tak to należał do oddziału Szarugi, to był też taki znany, duży oddział partyzancki na Lubelszczyźnie, a później, po wyzwoleniu właśnie, ponieważ Zapora jeszcze bardzo długo był w terenie, działał tu na Lubelszczyźnie, to brat tam się po prostu ukrywał, bo zaczęło już UB się nim interesować. I przychodzili dwa razy do domu i moja mama zawsze mówiła: „Nie wiem, on wyjechał za jakimś handlem do Warszawy. Ja w ogóle nie mam z nim kontaktu”. I tak odpowiadała bez przerwy. Tam sobie już powiastkę ułożyła, no ale później, jak w połowie czterdziestego piątego roku wrócił mój ojciec, to mówił: „Słuchaj, my musimy wyjeżdżać stąd, bo ty się tu nie uchronisz synku i musimy wracać, a ze mną też nie wiem jak będzie, czy się nie dorwą do mnie”. Brat się bał, bo tak jak mówiłam, dwukrotnie UB przychodziło do domu i pytało o niego. Dlatego mój brat się ukrywał bez przerwy, a to u ciotek mieszkał, a to na parę dni jechał w teren, a to na chwilę się pokazał w domu, i dlatego mój ojciec jak przyjechał, zorientował się jaka jest sytuacja, to powiedział: „Słuchaj, my musimy tutaj dawać nogę z Lublina, a szczególnie ty tu się nie utrzymasz”. I pojechali na zachód, do Kamiennej Góry. Ja też tam wyjechałam po skończeniu szkoły, to był wrzesień czterdziesty szósty rok. A po roku w październiku zginął mój brat i mój ojciec właśnie tam, w tej Kamiennej Górze.

Data i miejsce nagrania	2008-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jakub Skowron
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"